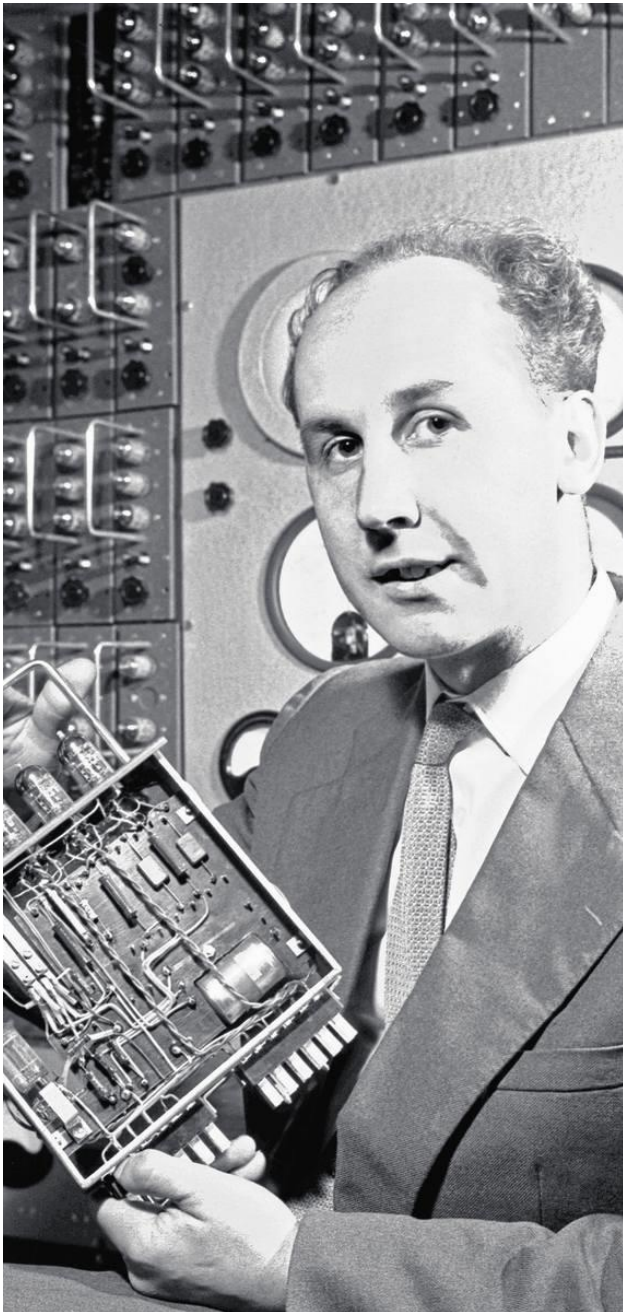


Geniusz rodem z PRL-u, stworzył pierwszy komputer osobisty. Zmarł we Wrocławiu

Katarzyna Kaczorowska 7 marca 2015



Jacek Karpiński - mógł budować polski przemysł informatyczny. Ale miał pecha. Urodził się za wcześnie.. Lucjan Fogiel/east news

Jacek Karpiński chciał pracować dla Polski. I wierzył, że "Ruscy sobie kiedyś pójda. A technologia zostanie". Stworzył pierwszy na świecie komputer osobi-

sty. Wybitny polski wynalazca, nie miał jednak szans na sukces w PRL. Szkoda, bo może dzisiaj byłibyśmy potęgą informatyczną.

W tej historii jest wszystko: wielki talent i wielka zawiść, [wielkie nadzieje](#) i równie wielkie porażki. Jacek Karpiński. Genialny polski konstruktor, twórca pierwszej na świecie maszyny do opracowywania długoterminowych prognoz pogody i minikomputera - na 10 lat przed erą pecetów. O takich ludziach kręci się filmy, ich imieniem nazywa się szkoły i ulice. W Polsce na razie doczekał się hasła w Wikipedii, ekspozycji w Muzeum Techniki w Pałacu Kultury i Nauki i świetnej książki Piotra Lipińskiego "Geniusz i świnie".

Po prostu nie mógł być inny

Lipiński, ceniony reportażysta, przyznaje, że do tematu "Jacek Karpiński" najpierw podszedł ostrożnie. Bo za fajny. Zbyt nieprawdopodobny. Ludziom nie przytrafia się tyle niesamowitych rzeczy w życiu, i to od początku niemalże.

- Kręciłem dla Discovery Historia cykl wywiadów do filmów dokumentalnych. Ktoś z ekipy powiedział mi, że Jacek Karpiński to świetny temat na reportaż i prawdę mówiąc, nie uwierzyłem. "Za dużo jak na jednego bohatera" pomyślałem wtedy - opowiada Lipiński i przyznaje, że temat wrócił do niego pół roku później. I znów go nie przekonał.

- Kto by uwierzył w opowieść człowieka, że jego matka postanowiła urodzić go na szczycie Mont Blanc? Wydawało się, że to czysta fantastyka. Ale jak pewnego dnia zacząłem sprawdzać, przeżyłem szok. Jako dzieciak zakochałem się w książce "Wyżej niż kondory", której bohaterem był Adam Karpiński, wybitny polski alpinista i konstruktor lotniczy. Miałem ją na półce w pokoju, wśród tych najważniejszych. I ten szok wynikał z tego, że Adam Karpiński był ojcem Jacka. Zacząłem wierzyć w ten poród na Mont Blanc.

Jego rodzice poznali się w górach. I oboje połączyła nie tylko miłość do siebie, ale i wspólna pasja. Na przełomie 1924 i 1925 weszli na siedem szczytów tatrzańskich. Wanda Czarnocka dokonała pierwszego zimowego wejścia od północy na Mały Lodo-wy Szczyt oraz od strony Klimkowej Przełęczy na Durny Szczyt. W 1926 roku próbowała zimą wejść na Mont Blanc i chyba już wtedy kochała Adama Karpińskiego, choć jego żoną została rok później, po śmierci pierwszego męża, oficera legionisty.

"Miałem się urodzić na Mont Blanc - tam jest taka mała chatka. To był wariacki pomysł" - opowiadał po latach Jacek Karpiński i to właśnie ta opowieść w uszach Piotra Lipińskiego początkowo brzmiała podejrzenie.

- Jacek Karpiński urodził się prawie u podnóża najwyższego szczytu Alp, w Turynie. Ale kiedy zrozumiałem, że nie wymyśla historii, tylko naprawdę opowiada swoje życie, pojechałem z ekipą kręcić o nim film. Siedzieliśmy u niego dziesięć godzin. Oczarowani. Zwykle jest tak, że skupiony jest dziennikarz, a oświetleniowiec, kamerzysta czy dźwiękowiec po jakimś czasie zaczynają się nudzić. To normalne. A wtedy wszyscy słuchaliśmy go z otwartymi ustami - za ten 25-minutowy film dokumentalny o Jacku Karpińskim Piotr Lipiński dostał nawet nagrodę prezesa Stowarzyszenia Filmowców Polskich, ale kto wie, czy nie ważniejsze od nagrody było uświadomienie sobie, że genialny polski wynalazca i konstruktor to temat na książkę, że film to właściwie muśnięcie.

Takich ludzi nie wymyślisz - CZYTAJ NA KOLEJNEJ STRONIE

Kiedy Lipiński zadzwonił do Karpińskiego z propozycją napisania o nim książki, ten westchnął i rozbrajająco szczerze powiedział: - Jasne, ale jest problem. Bo trzeba będzie napisać o żonach i kochankach też.

- Żon miał trzy, a kochanek, jak twierdził, mnóstwo - wspomina Lipiński, który przyznaje, że zanim zebrał się w sobie, przyjechał do Wrocławia, gdzie swojej starości dożywał jego bohater, Jacek Karpiński zmarł. Książka jednak powstała, bo choć historia życia twórcy polskiego komputera osobistego jest frustrująca - bo pokazuje zderzenie człowieka z rzeczywistością, na którą nie mógł mieć wpływu - jest jednocześnie budująca.

- Bo sam Jacek Karpiński był człowiekiem pełnym optymizmu. On autentycznie był zadowolony z życia, z tego, co udało mu się zrobić. Był szalenie pogodny, otwarty. Może też i w tym tkwił klucz jego sukcesów? Najlepsze rzeczy przecież tworzył ze świetnym zespołem, którego później już nie udało mu się kolejny raz zbudować - opowiada reportażysta.

Zacznijmy jednak od początku. Urodził się w kwietniu 1927 roku w Turynie. Matka, oprócz tego, że kochała góry, była też łączniczką Józefa Piłsudskiego, a po odzyskaniu niepodległości została lekarzem. Ojciec był konstruktorem lotniczym. I tak jak syn, trafiał na ludzi pozbawionych wyobraźni.

"Wynalazł dolnopłat, samolot, który ma skrzydła pod kadłubem, a nie nad nim. Powiedzieli, że tego nie da się zrobić, ponieważ samolot się przewróci w powietrzu. Trzy lata później Niemcy zrobili taki samolot" - opowiadał Jacek Karpiński, który ojca stracił, mając zaledwie 12 lat. W lipcu 1939 roku Adam Karpiński zginął w Himalajach.

Dzisiaj biogram jego syna można znaleźć na stronie bohaterów powstania warszawskiego. "Mały Jacek" przeszedł kurs dywersji, kilka razy uczestniczył w rozpoznaniu przed zamachem na kata Warszawy Kutscherę. Jego grupa szturmowa po śmierci "Zośki" stała się batalionem noszącym imię późniejszego bohatera "Kamieni na szaniec".

Prawdziwy chrzest bojowy zaczął się 1 sierpnia 1944 roku. Już drugiego dnia został ciężko ranny - postrzelony w kregosłup, sparaliżowany, właściwie cudem przeżył powstanie, a potem, dzięki wielkiemu uporowi i górom, wróciła mu władza w nogach. Jego kolega z oddziału - Krzysztof Kamil Baczyński - powstania nie przeżył.

Taki talent na kamieniu się nie rodzi

W 1960 roku wygrał konkurs młodych talentów techniki zorganizowany przez UNESCO. Sześć osób z dwustu krajów, które do rywalizacji mogły przedstawić tylko jednego kandydata. Jego zgłosiła Polska Akademia Nauk. Z kilkugodzinnej rozmowy z komisją, która do niego przyjechała, nic nie wynikało, więc informacja, jaka przyszła po kilku miesiącach, że jest w gronie zwycięzców, była jak grom z jasnego nieba. Ci szczęśliwcy mogli wybrać w nagrodę miejsce studiów. Karpiński wybrał Harvard i Massachusetts Institute of Technology.

Absolwent politechniki z akowską przeszłością w szczycie stalinowskiej nocy nie miał żadnych szans na karierę, ale jednak w 1955 roku został adiunktem w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki PAN, gdzie nie tylko pracował przy konstruowaniu pierwszych aparatów USG. Na trzy lata przed zwycięstwem w konkursie UNESCO, skonstruował maszynę AAH. Pomysł miał jego przyjaciel Józef Lityński z Państwowego Instytutu Hydrologiczno Meteorologicznego. A za tajemniczym skrótem kryła się maszyna do długoterminowych prognoz pogody. Jedyna na świecie! Skonstruowanie pierwszego na świecie tranzystorowego analizatora różniaczkowych o równie wdzięcznej nazwie AKAT-1 też chyba było dla Karpińskiego jak bułka z masłem.

Z biednej, wymęczonej wojną i stalinizmem Polski pojechał na te wygrane i wymarzone studia - NA KOLEJNEJ STRONIE

"Przyjmowano mnie jak króla. Byłem tym zresztą bardzo onieśmielony. Miałem zaledwie trzydzieści kilka lat. Po studiach poprosiłem o możliwość odwiedzenia całej długiej listy firm i uczelni. UNESCO zgodziło się. W Caltechu, California Institute of Technology, witał mnie rektor ze wszystkimi dziekanami, w Dallas - burmistrz miasta. I wszyscy chcieli, żebym dla nich pracował, począwszy od IBM, a skończywszy na uniwersytecie w Berkeley. W San Francisco proponowano mi nawet stworzenie własnego instytutu" - wydawałoby się, że takiego człowieka w Polsce ozłocą, skoro w Ameryce niemalże noszono go na rękach. Bo Jacek Karpiński, wbrew ludzkiej słabości do sławy, wbrew logice dolara i możliwościom Zachodu w kontrze do krajów realnego socjalizmu, chciał pracować dla Polski. W kraju. Bo wierzył, że "Ruscy sobie kiedyś pójda. A technologia zostanie". I jakby było mało, uważał, że nieelegancko i nieuczciwie byłoby wyjechać w delegację i nie wrócić. Więc wrócił.

Lepiej by mu było ugryźć się w język

Stephen Hawking, wybitny astrofizyk, ostrzega dzisiaj przed AI, czyli sztuczną inteligencją, choć sam może porozumiewać się ze światem właśnie dzięki niej - choruje bowiem na stwardnienie zanikowe boczne.

- Stworzenie pełnej sztucznej inteligencji mogłoby doprowadzić do zagłady gatunku ludzkiego. Stając się czymś równie inteligentnym jak człowiek, a nawet bardziej od człowieka inteligentnym, AI wybrałaby swoją drogę, zaczęła się rozwijać i projektować na nowo, inaczej. Ludzie, których ogranicza powolna przemiana ewolucyjna i procesy biologiczne, nie mogliby z nią konkurować i zostaliby wyparci - ostrzegł w grudniu zeszłego roku w wywiadzie udzielonym BBC.

Jacek Karpiński tego lęku nie znał. Po powrocie do kraju ze Stanów Zjednoczonych zaczął pracę w Pracowni Sztucznej Inteligencji w Instytucie Automatyki PAN i skonstruował preceptron, uczącą się maszynę, rozpoznającą otoczenie dzięki kamerze. Urządzenie, jak można dowiedzieć się z opisów, stanowiło sieć neuronową opartą na dwóch tysiącach tranzystorów i było drugą taką na maszyną na świecie.

Jak przyznawał sam Karpiński, skonstruowanie maszyny, która sama uczyła się otaczającego ją świata, było właściwie sztuka dla sztuki, rodzajem konstrukcyjno-intelektualnej zabawy. Prawdę mówiąc, chyba nawet zbyt intelektualnej, bo Karpiński kłuł w oczy nie tylko nieprzeciętnymi zdolnościami (a karierę robiło się nierzadko po linii i na bazie), ale i niewyparzonym językiem. Cóż, dyplomatą nie był. No i zawiść budził - zwłaszcza u tych, którym wyobraźni nie stało.

Z PAN-u Karpiński - kiedy odmówiono mu pieniędzy na dalsze fanaberie bez zastosowania w mniemaniu komunistycznych decydentów - wywędrował do prof. Jerzego Pniewskiego i Instytutu Fizyki Doświadczalnej na Uniwersytecie Warszawskim. To tam wymyślił KAR-65. Komputer do analizy danych, pierwotnie pomyślany jako maszyna dla szwajcarskiego CERN-u, czyli Europejskiego Ośrodka Badań Jądrowych.

"Pisali anonimy do profesora Pniewskiego, że Karpiński to hochsztapler, że nic z jego konstrukcji nie wyjdzie. Jednak KAR-65 okazał się świetną maszyną, która pracowała dla fizyków 20 lat. Tymczasem Karpiński już miał w głowie następną konstrukcję - komputer, który mógłby zmieścić się w walizce. To była niezwykła wizja - ówczesne urządzenia zajmowały wielkie ściany w laboratoriach" - wspominał współpracownik Karpińskiego, Tadeusz Kupniewski.

KAR-65 pracował z prędkością 100 tysięcy operacji na sekundę. Legendarny komputer Odra, produkowany we Wrocławiu, pracował kilka razy wolniej i był ponad trzydziestokrotnie droższy. KAR-65 kosztował 6 milionów złotych, Odra ponad 200. To nie mogło się dobrze skończyć dla Karpińskiego, który, jak się zdenerwował, potrafił palnąć partyjnemu bonzowi, że tak się zna na nauce, że co najwyżej nocniki mógłby produkować.

I jeszcze do gry weszli Anglicy

PC. Personal Computer, czyli mówiąc po polsku - pecet. Dzisiaj chyba nikt nie wyobraża sobie bez tego urządzenia jeśli nie życia, to przynajmniej pracy. Niewykluczone, że gdyby Karpiński nie zderzył się z fikcją PRL-u, Polska byłaby dzisiaj komputerową potęgą, a siedziba polskiego IBM byłaby nad Wisłą. Duma polskiej myśli informatycznej, Odra z przełomu lat 60. i 70. zajmowała pokój. Komputer Karpińskiego był mniejszy, ale on i tak wymyślił sobie, żeby coś o wielkości dwóch szaf zmieścić w pudełku. Takim, w jakim mieszczą się buty.

Jego pomysłem zainteresowało się Zjednoczenie Mera, produkujące sprzęt dla armii. Ale najpierw zwołano komisję, by oceniła pomysł Karpińskiego. Ta przyszła, pokiwała głowami, podrapała się za uszami i powiedziała sakramentalne "nie da się". No bo jeśli Amerykanie nie mają takiej maszyny w tak niewielkim rozmiarze, to znaczy, że po prostu nie da się czegoś takiego zrobić. I już.

Wtedy Jacek Karpiński dotarł do znajomego Anglika Howarda Lorda. Ten z kolei pomysł Karpińskiego przedstawił swoim znajomym z branży komputerowej. Ci zaś uznali, że właśnie analizują najlepszą konstrukcję logiczną, jaką do tej pory widzieli. I jak opowiadał po latach jej wynalazca, od razu zaproponowali produkcję. W Wielkiej Brytanii i pod angielską nazwą.

Karpiński może i był pyskаты i rogaty, ale nie naiwny i swoją wartość znał. Uparł się, że nowy komputer ma być produkowany w Polsce. Anglicy mają tylko wyłożyć pieniądze. I o dziwo, zgodzili się.

Akuszerem przedsięwzięcia był Stefan Bratkowski, dziennikarz propagujący w ówczesnym czasie polską myśl techniczną. To Bratkowski wędrował od drzwi do drzwi, by najpierw zdobyć przychylność decydentów partyjnych, dzięki której powstało peere-
lowskie joint venture. Polsko-angielska spółka.

Sukces? Kto mówi, że to sukces?

"Po trzech rozmowach z Panem Ministrem na temat bojkotowania i stawiania na indeksie mnie i wyników mojej pracy, pozwałam sobie jeszcze raz zwrócić się do Pana w tej sprawie. Otóż po: 1. dwukrotnym niedopuszczeniu do druku w »Polsce« artykułu doc. dr. L. Michejdy na temat zastosowania maszyny KAR-65 w Instytucie Fizyki Doświadczalnej UW; 2. wyrzuceniu z »Maszyn Matematycznych« (...), z zeszytu poświęconego polskim maszynom cyfrowym, opisu KAR-65; 3. wielokrotnym eliminowaniu artykułów red. A. Bocheńskiego i red. S. Bratkowskiego z moim nazwiskiem lub nazwą KAR-65; (...) pozwałam sobie uprzejmie zapytać Pana Ministra, do kogo mam się zwrócić o przywrócenie mi pełni praw obywatelskich i czy mogę w dalszym ciągu pracować zawodowo w dziedzinie maszyn matematycznych w Polsce?"

Bo Karpiński, mimo wybitnych zdolności i osiągnięć, nie był w Polsce skazany na sukces. Po podpisaniu przez Zjednoczenie Mera umowy z Brytyjczykami, z firmami Data-Loob i MB Metals, powstał Zakład Mikrokomputerów. Karpiński został jego kierownikiem. Do zespołu weszli Ewa Jezierska, Andrzej Ziemkiewicz, Zbysław Szwaj, Teresa Pajkowska, Krzysztof Jarosławski. Efektem ich pracy był K-202, mały, modułarny komputer z 16-bitowymi układami scalonymi, własnym systemem operacyjnym, pamięcią stałą i operacyjną, które można było powiększać. W niewielkim domu we Włochach pod Warszawą, w 1969 roku, na ponad 10 lat przed wejściem na rynek pecetów IBM powstał komputer z oszałamiającą jak na przełom lat 60. i 70. pamięcią 8 megabajtów - dla porównania pierwsze amerykańskie komputery osobiste mogły się szczyścić pamięcią 64 kilobajtów.

W 1971 roku K-202 po raz pierwszy został zaprezentowany publicznie. Na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Do stoiska, na którym był prezentowany, podszedł nawet I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edward Gierek. Polska potrzebowała nowoczesnej myśli technologicznej, no a tu, proszę - sam jej szczyt...

Pierwsze 15 egzemplarzy trafiło do Wielkiej Brytanii. Kolejne do MSZ, MSW, do Huty im. Lenina, FSO. I wtedy nagle okazało się, że na K-202 jest zapis. Dosłowny. Karpiński z dnia na dzień wyleciał z pracy. 200 niedokończonych komputerów zniszczono. Ich wynalazca dostał wilczy bilet, bez prawa wyjazdu za granicę. Decyzję osobiście podjął premier Piotr Jaroszewicz.

Karpiński z tej złości i rozpaczycy rzucił wszystko w diabły. Wyprowadził się na Mazury i został hodowcą świń. Kiedy po paru latach odkryła go przypadkiem ekipa Telewizji Polskiej, wybuchł mały skandal - wybitny naukowiec został świniopasem.

- Ale po 1989 roku rzeczywistość nie była dla niego dużo lepsza. Po powrocie z emigracji był doradcą Leszka Balcerowicza ds. informatyzacji. Nie miał jednak głowy do interesów i jak wielu innych w początkach polskiej transformacji, przegrał z kredytami. Co uderzające jednak, na przekór wszystkiemu nie stracił pogody ducha - przyznaje Piotr Lipiński.

Jacek Karpiński zmarł 5 lat temu, 21 lutego 2010 roku we Wrocławiu. Jego syn prowadzi firmę komputerową.

Jacek Karpiński ps. Mały Jacek. Urodził się 9 kwietnia 1927 w Turynie, zmarł 21 lutego 2010 we Wrocławiu. Inżynier elektronik i informatyk, żołnierz Szarych Szere-

gów w Batalionie "Zośka", uczestnik powstania warszawskiego, trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Projektant minikomputera K-202. Jeden z założycieli Polskiego Towarzystwa Informatycznego i wiceprezes jego pierwszego Zarządu Głównego.

<https://gazetawroclawska.pl/geniusz-rodem-z-prlu-stworzyl-pierwszy-komputer-osobisty-zmarl-we-wroclawiu/ar/3777127> 200320